Rok XXIV. Sierpień 1930 r. Zeszyt VIII.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

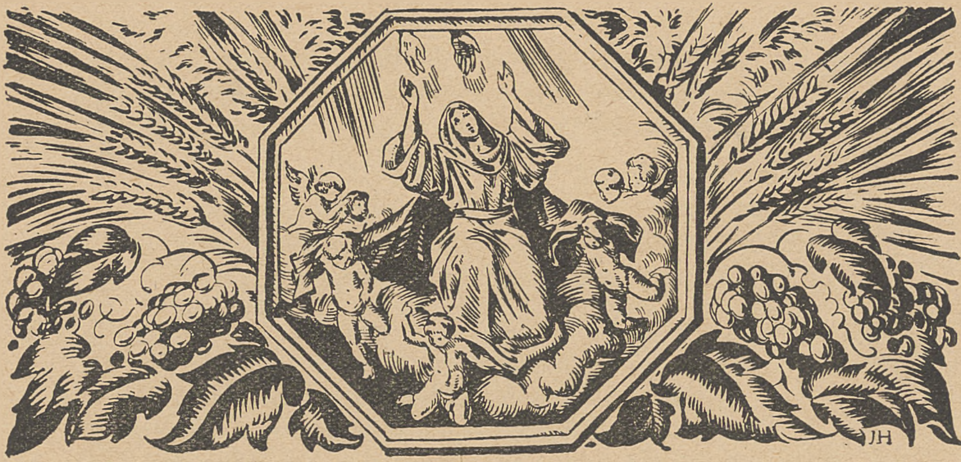
Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma, upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu-Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone.

Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Niniejszem dajemy do wiadomości wszystkim, iż „Katolicki Instytut Wydawniczy“ w Miejscu Piastowem wraz z wydawnictwem „Kalendarz Staropolski“ w Miejscu Piastowem P. K. O. Kraków № 409.915 nie jest naszą instytucją i nic wspólnego z tem nie mamy.

Czy zamówiłeś już O. K. M. Żukiewicza „Na tej dolinie łez“? Cały dochód na budowę Zakładu w Miejscu Piastowem.



Polecamy modlitwom naszych szlachetnych członków, przyjaciół i czytelników duszę śp. Juljana Ejsmonda, wielkiego zasłużonego poety i pisarza zmarłego dnia 30 czerwca w Zakopanem.

Zmarły był wielkim przyjacielem, członkiem wspierającym i dobrodziejem naszych Zakładów. Wielki czciciel Najśw. Marji Panny na Jej cześć układał przepiękne poezje. Oby Matka Boska doprowadziła duszę jego do tej przystani niebieskiej, gdzie jest radość i wieczny odpoczynek.

Litanja do Matki Boskiej.

4/V 30. — Przewielebny Księże Redaktorze! — Pospieszam przesłać do sympatycznego wydawnictwa „Kalendarza Królowej Korony Polskiej na r. 1931", „Litanję do Matki Boskiej". Łączę wyrazy najgłębszej czci i pozostaję zawsze szczerze oddanym —

Juljan Ejsmond.

Zorzo poranna,
która kwiaty radujesz, ludzi i ptaszęta,
spraw, aby dusza nasza była uśmiechnięta,
jako ranek światłością jaśniejący Bożą,
Poranna Zorzo!

Wieczorna gwiazdo!
Sercom naszym daj spokój zmierzchu czerwcowego.
Promieniste anioły niech snów naszych strzegą.
Oto jest prośba nasza cicha i pokorna,
Gwiazdo wieczorna!...

Niebios błękicie!
Uchroń nas od codziennej troski i od szkody,
Użycz nam słońca Twego i jasnej pogody
przez całe życie...

Rzeko światłości!
Unieś nas falą swoją modrą i słoneczną
ku przystani, gdzie wieczny odpoczynek gości
i radość, która jest tak samo wieczną...

Rzeko błękitna!
Spraw, byśmy pili błękit duszą upragnioną
i chłodzili nim zmysły, gdy w nas nadto płoną,
i gdy dusze pragnienia cielesne nam pieką,
Błękitna rzeko!...

Lesie przedwieczny!
sięgający niebiosów! Wbrew wszelkim nadziejom
pozwól nam trwać naprzekór burzom i zawiejom.
Twój święty szum myśl naszą niech ku niebu niesie,
Przedwieczny lesie!

Pole radosne,
pełne zbóż śpiewających nieskończonej toni!
Niechaj Twa dobroć płody naszej pracy chroni,
niechaj nas omijają klęski i niedole,
Radosne pole!

Lipo pachnąca!
Gdy Cię złotem okryją złote lipca blaski,
pełnaś wonnego miodu, kwiatów Twoich łaski,
Daj nam słodyczy bez końca...

Brzozo dziewicza!
Śród pochylonych — prosta, pośród ciemnych — biała,
spraw, ażeby nam zawsze niewinność jaśniała
z uśmiechniętego oblicza...

Wierzbo przydrożna,
dająca cień wędrowcom, spragnionym ochłody,
gdy ich długiej pielgrzymki zmęczą niewygody,
Niech i nam u stóp Twoich spocząć będzie można.

Owocu Boski,
dający sercom nektar, duszy — upojenie...
Ugaś nasze płomienne, bolesne pragnienie,
Ułagodź palące troski...

Kłosie dojrzały,
chylący się ku ziemi, moc biorący z nieba.
Daj nam pożywać z Ciebie powszedniego chleba
przez żywot cały...

Opiekunko skowronków!
która strzeżesz ptaszęcych gniazd pod kwietną miedzą
i piskląt, co pod matek skrzydełkami siedzą
nim nie ulecą w niebo z pieśnią polnych dzwonków.

Pani słowików,
nocą pośród jaśminów i śród bzów chroniąca
natchnionego śpiewaka od złych drapieżników
w świetle miesiąca.

Jaskółek Matko,
która wskazujesz im niebieskie szlaki,
gdy zza mórz wraca ich strudzone stadko,
spraw, byśmy Cię wielbili pieśnią jako ptaki.

Juljan Ejsmond.

Matka Boska Zielna.

Jakże się prędko zmienił wygląd naszej ziemi matki. Niedawno — zaledwie kilka tygodni temu, chełpiła się strojem różnorodnym i bogactwem niezmiernem. Wyglądała jak bogata „swacha“ przybrana w barwny czepiec kwiatów, w suknię pasiastą zbóż, niby w łowicką tkaninę. Kiedy wiatr po niej szybkolotny przeleciał, to chwiały się kwiaty na jej czepcu, a suknia łowicka skąpana w słonecznym blasku mieniła się barwami tęczy. Dziś obdarta już prawie zupełnie z swej krasy i ze swego mienia. Przecież żniwa już na ukończeniu.

Padły pod sierpem łany żyta białego, położyła się pokotem złocista pszenica, jęczmień wąsaty również się nie ostał. Niema już prawie nic ze zbóż na łanie. Tylko jeszcze gdzie niegdzie zobaczysz łan owsa. Pobieliło go już słońce. — On niedawno dopiero młokos zielony, teraz trzęsie się jak siwy dziad, a na ziarnkach swych, niby na ziarnkach różańca, sepleni swe starcze pacierze przedśmiertne. Tylko jeszcze hreczka wygrzewa w słońcu swe białe dziewictwo. Opadają ją też pszczoły — dziewice, gotujące skrzętnie zimowe zapasy, które im chciwy człowiek w danej chwili podbierze, zostawiając im lichą cukrzaną namiastkę.

Za to zabarwiły się już owoce na drzewach. Obwisły i przygarbiły się korony drzew pod ciężarem jabłoni i grusz. Słodkie śliwki stroją się niby druchny — dziewuchy w błękitne chusteczki i pudrują się zalotnice jakimś dziwnym, delikatnym sino-błękitnym puszkiem, że każdy na nie z lubością i miłą żądzą spoziera. Leszczyna chełpi się orzechami, które z pod baldachimu liści ciekawie wyglądając, wabią ku sobie chłopców i dziewczęta.

Kwitną ziemniaki, a kapusta układa liść na liść w twarde głowy. Leżą ryże ścierniska, łyse, wygolone, smutne, grzeją się w słońcu przeciągając

się leniwie, świadome zda się tego, że dały człowiekowi chleb na czas zimowy, czekające na nowe zapłodnienie.

Za to stodoły pełne i brogi aż pękają od obfitości plonu.

W tym to czasie przechodzi po polskiej ziemi „Matka Boska Zielna“.

Dojrzewają na polach, łąkach, w ogrodach, na smutnych rżyskach nad stawami i rzeczkami zioła przerozmaite. Mają one wielką moc leczniczą. Pomogą w potrzebie człowiekowi, pomogą też chudobie. To też na dziesięć dni przed świętem Matki Boskiej Zielnej zbierają pastuszęta po polach i wondołach rosnące dziko ziele. I macierzanka i podbiał i bylica i dziki koper i dziewanna i boże drzewko i ziele Matki Boskiej i ruta i jak się tam to wszystko maleństwo nazywa. A w wigilję Wniebowzięcia N. Marji Panny robi się z tego wiązankę-bukiet. Ziela przetykają dziewczęta kłosami zbóż, główkami maku, dodają dla ozdoby garść kwiatów jesiennych z georginją jako królową na czele, obwiązują barwną wstążką i stawiają w komorze, aby jutro ponieść do kościoła dla poświęcenia, boć to już jutro dzień „Matki Boskiej Zielnej“.

Rano, raniutko narwał parobczak w ogrodzie „papierówek“ jako, że one najpierw dojrzewają, wsunął je głęboko w bukiet ziela, bo wszystko, co Bóg dał w tym roku człowiekowi na chleb powszedni i na pożytek cielesny, musi być poświęcone w dzień Matki Boskiej Zielnej.

* * *

Zaroiły się wszystkie ścieżyny i drożyny polne — z chat niby z uli wysypują się choże dziewuchy — smukli chłopcy — poważne matki, sędziwi gospodarze. Wieś opustoszała — tylko — babki stare zostały w chałupach dla pilnowania chudoby i brobiazgu dziecięcego, który w sadach harce wyprawia i chciwem okiem na drzewa owocem ciężarne spoziera.

Za to koło kościoła, na głównej drodze pod lipami, na cmentarzu ogólne „rajcowanie“. Kumoszki się chełpią koralami i dziećmi. Każda swoje przechwala. Gospodarze, że to ten i ów już młocki spróbował obliczają, ile będzie ziarna z „kopy“. A już najgłośniej „gęgają“ dziewuchy, każda z naręczem ziela. A to o strojach, a to o wstążkach, a to jedna nad drugą przechwala swój snopek ziół. Nagadać się nie mogą. Pod murem kościelnym stanęli parobczaki. Że to jeszcze nie obejście kościelne, więc smolą papierosy, z ukosa na dziewczęta spoglądając i mocno obmawiając.

Zajechała dworska czwórka. W drabiniastym wozie przyjechali siarczyście z bata paląc parobcy i drużki-dziewczęta. Oni w krakowskich czapkach na głowie. Tylko pawie pióra połyskują tak, że chłopaki małe co już w komeżki białe ubrani czekają w drzwiach zakrystji na „Jegomościa“ nie mogą dostać na miejscu. Wybiegli ku parobkom i przeglądają się w oczku pióra, niby w zwierciadle misternem. Dziewuchy-druchny też strojne. Gorsety złotemi wybijane blaszkami, spodnice wykrochmalone, że, gdy się która ruszy, szelest robi niezgorszy. Na głowie kwiaty i wstążki — wstążki i kwiaty, a na opalonych szyjach czerwone korale. Przywieźli ze dworu wieniec zboża

misternie na czterech drążkach uwity z pszenicy wyborowej. Ujęły dziewuchy za koniec drążków i niosąc go ku „babińcowi“ bo tu po sumie odbędzie się święcenie ziół i wieńców zbóż.

Aż tu trzy razy dzwonek u drzwi zakrystji zabrzęknął. Ucichło wszystko — zrobiło się cicho, jak „makiem siał“. Jaki taki krzyż święty garścią od roboty czarną na sobie uczynił i „Ojczenasze“ a „Zdrowaśki“ wzdychaniem przerywane odmawia.

Modlą się do Boga Ojca — modlą do Pana Jezusika kochanego, co przebite gwoździami rączki na krzyżu drewnianym rozciągnął, ale najbardziej ciągnie ich serce ku Tej, która z ołtarza na lud takiem miłosiernem okiem spoziera, że żadna z matek nie patrzy tak na swe „ukochania“. Ku Niej płyną westchnienia, dla Niej odliczają niewiasty „Zdrowaśki“, ku Niej wznoszą się z pęków ziół „zapachy“ jak najwonniejsze kadzidło, bo to dziś Jej święto — „Matki Boskiej Zielnej“.

To też gdy po sumie Jugomość nad ziołami „po łacinie“ się modli, to każda dziewucha podnosi, jak może najwyżej swój snopek, żeby przecież modlitwa się „chwyciła“ i żeby święconej wody chociaż jedna kropelka na jej wiązankę padła. A Matka Boska Zielna z obrazu ku tej gromadce idzie i radośnie się uśmiecha i za snopki ziół dziękować się zdaje i błogosławi. Przecież Ona taka Swoja, taka kochana, ta Matka Boska Zielna.

Po południu we dworze dożynki. Ej! Uciecha też to, uciecha dla dziewuch i parobczaków! Ale i starzy, którzy stoją opodal, prowadząc przegwarki i ten młody narybek, któremu jeszcze nie wolno stawać przed muzyką do tańca, biorą udział w ogólnej radości.

Wnet z południa po powrocie z kościoła z poświęconym wieńcem zbóż złożyły druchny życzenia gospodarzowi, prześpiewały zwyczajem uświęcone śpiewanki — spożyły wśród śmiechów i dogadywań parobczaków dary boże, które im zastawiła szczodra ręka gospodyni i aż oczy im się śmieją z uciechy i nogi ustać nie mogą, tak je rwie do tańca.

W stodole umajonej chojarami już czekają muzykanci. Skrzypek, klarnecista, basista, a nierzedko taki co pałeczkami bije w cymbały. Stroją swoje instrumenta, smarują smyki kalafonją — klarnecista wydął gębę jak banię i dmie w swój krzykliwy instrument, przebierając rączo palcami po dziurkach i klapach. Zaczyna się zabawa.

Skrzypek zamrużył oczy i ciągnie smykiem od ucha do ucha, basista patrzy z góry na swój instrument i wtóruje niezgorzej, a klarnecista cały czerwony dmie w klarnet, że go nad wszystkich słychać. Pary już się ustawiły do tańca. Przodownik rzucił pieniądz do basów, stanął przed muzykami, jedną ręką ujął w pół Marysię, która stoi u jego boku niby trusia cichutka — oczy skromnie niby ku ziemi spuszcza, a widzi wszystko co się koło niej dzieje — a druga rzetelnie wywijając, muzykowi melodję podaje. Zaczynają się tany. Sunie para za parą, a przytupują silnie, że aż klepisko drży. To polka, to krakowiak, to oberek, — to w prawo, to na „odwyrtkę“. Tak się bawią

dziewuchy i parobczaki w stodole, a narybek dziewczęcy na dworze wprawia się do zabawy. Ujęły się sześciolatki Jagusia i Weronka i obracają się wkółko, jak umią, a chłopaki — hunsfoty zdobywszy krzynkę tytoniu i jedną bibułkę do zakręcania, zrobili sobie papierosa, znikli w krzakach, co opodal na wygonie rosną i „kurzą" zaciągając, jeden po drugim, aż się z krzaków dymi.

Rozochocili się i starsi. Ten i ów z gospodarzy splunął na odwagę, zdjął wierzchnie odzienie, podszedł do kumoszki, objął ją wpół i staje między parami tańczącemi. Ej! przytupują też i ci starsi siarczyście!

Przecież to dopiero niedawno jak i oni byli młodzi!

Idzie śpiew, a hukanie zmieszane z brzęczeniem skrzypków i pomrukiwaniem basów i krzykliwym falsetem klarnetu po wsi całej, kładzie się na ścierniskach, całuje wrzosy, huczy po sadach ciężarnych, że zdaje się cały świat się weseli.

Bo też i słoneczko, które opatrzywszy wszystko co się od rana we wsi działo, a teraz zmęczone do łóżka się kładzie na spoczynek, zdaje się, że się uśmiecha jednem swojem okiem do tych weselących się ludzi i przypomina tylko, że gdy jutro wstanie, to chciałoby wszystkich przy pracy zobaczyć.

A u bramy niebieskiej stoi Ona — „Matka Boska Zielna" i patrzy na Swoją czeladkę. Bukiet ziół trzyma w ręku — nie jedną wiązankę, ale miljony i miljony — a jedna nad drugą piękniejsza. To dziewuchy polskie Jej dzisiaj w darze złożyły. Anioły robią porządek i układają w niebieskiej komorze równo, równiutko, wszystkie, ale te co wonniejsze, a zdobniejsze, kładą na wierzch, by wzrok Królowej na nich spoczął.

I cieszy się Pani Niebieska uciechą swych ziemskich cór i synów. Ona kochana „Matka Boska Zielna".

X. Niezgoda.

O Bractwie Szkaplerznem.

Sama Matka Najświętsza jest założycielką najdostojniejszą Różańca i Szkaplerza Karmelitańskiego.

Biedny ten Święty O. Dominik! Za wszelką cenę chcą go niektórzy historycy pozbawić autorstwa Różańca św. I dwojakich ma przeciwników. Jedni twierdzą, że Różaniec sięga czasów odleglejszych. Przypisują go Czcigodnemu Doktorowi Bedzie w X. wieku, Św. O. Benedyktowi, Piotrowi Mnichowi w V. wieku, a nawet Św. Pawłowi, pierwszemu pustelnikowi z wieku IV.

Drudzy znowu starają się udowodnić, że dopiero w 14-tym, lub 15-tym wieku został zaprowadzony i to przez Bł. Alana w r. 1470, a jeśli przez

Dominika, to nie przez Fundatora Zakonu kaznodziejskiego, lecz przez Dominika Franciszka.

Twierdzenie jednak i jednych i drugich żadną miarą utrzymać się nieda.

1) Różaniec św. nie mógł być założonym przed Św. O. Dominikiem, bo faktem stwierdzającym jest, że do r. 1198 przy odmawianiu modlitw nigdy i nigdzie nie łączono „Zdrowaś Marja“ z odmawianiem „Ojcze nasz“ i „Wierzę“. A Różaniec przecież jest właśnie uwity z tych dwóch przecudnych i najskuteczniejszych pieni niebiańskich. Jakżeż więc gołosłownie można taką tezę wygłaszać?

2) Nie można też jego ustanowienia przesuwać na późniejsze czasy. Bo: już w r. 1254, a więc dopiero 34 lata po śmierci Św. O. Dominika, papież Aleksander IV nadaje odpust Bractwu Różańcowemu przy kościołach dominikańskich. Gdyby tedy nie Św. O. Dominik założył Różaniec, lecz Bł. Alan, czy Dominik Franciszek, to jakżeby papież mógł podobną Bullę ogłaszać, skoro sprawa była tak świeża i aktualna?! Zaś do czasów Św. Alana t. j. do r. 1486, stolica Święta wydała już jedenaście rozmaitych Dekretów*), przez które wyraźnie ogłosiła Św. O. Dominika fundatorem Różańca św., a dostojność tegoż Bractwa, prześlicznie wychwalała i polecała. Czyż więc wobec powyższych orzeczeń Stolicy Św. nie jest bezkrytyczne twierdzenie tych drugich?!

Że Św. O. Dominik jest założycielem Różańca św., stwierdzają jeszcze: Znakomici kronikarze kościelni, jak Malvenda, Justyn Miechowita, Touron i wielu innych. Wreszcie pap. Benedykt XIII, ustanawiając 17 lutego 1726 r. Officium o Matce Bożej Różańcowej w Brewjarzu kapłańskim, kazał kapłanom wyraźnie odczytywać, że Św. O. Dominik jest twórcą Różańca św. To samo potwierdził Benedykt XIV i Leon XIII.

Przy moich jednak wywodach i obronie Św. O. Dominika, jedno muszę silnie zaakcentować, a mianowicie — że św. O. Dominik jest tylko Czci najgodniejszym i najwierniejszym wykonawcą woli i polecenia Przenajświętszej Dziewicy. Właściwą autorką Różańca to przecież Ona Sama — Stolica mądrości. Ona tylko zna dobrze wszystkie potrzeby całej ludzkości i Kościoła Bożego i Ona tylko wie, jak złemu zaradzić, jak nawą Syna Swojego w niebezpieczeństwie kierować. Dominik zaś święty przez swoją świętość, miłość, żarliwość i pokorę zasłużył sobie na to, że jego właśnie Matka pięknej miłości do wykonania tak prześlicznego i doniosłego dzieła wybrała, co wyraźnie stwierdza cały szereg namiestników Chrystusa.

Kiedy po 3 latach nadmiernej lecz i daremnej wprost swej apostolskiej pracy nad nawróceniem Waldensów i Albigensów, udał się wzorem Mistrza Jezusa na puszczę leśną koło Tuluzy, by tam wybłagać wskazówkę na zmiażdżenie tych przebrzydłych sekt, już w trzecim dniu kornej swej modlitwy ukazała się mu prześlicznej urody niewiasta, nadziemskim blaskiem

---

*) Lejkes, Rosa Aurea.

jaśniejąca, za którą postępowały trzy królowe, a każdą z nich otaczało po 15 dziewic również wspaniale ubranych. Sukienki jednakowoż tych dziewic były odmienne; 5 z nich było w białych, 5 w czerwonych, a 5 w złocistych. Ta, niebiańską jasnością odziana — to Marja. — Zbliżyła się do Dominika leżącego w najgłębszej pokorze i przemówiła doń przesłodko: „Synu mój! Te 3 grupy dziewic, to 3 części Różańca św.; 5 dziewic w białych sukienkach — 5 tajemnic radosnych, 5 w czerwonych — tajemnice bolesne, dziewice zaś w złocistych sukienkach — to tajemnice chwalebne. Oto mój Różaniec! Zaprowadź tę modlitwę wszędzie, a zbłąkani nawrócą się, nawróceni zaś znajdą odpuszczenie i zbawienie“*). To rzekłszy, zniknęła wraz ze swojemi towarzyszkami.

Po chwili powstał Dominik i ze łzą w oku, lecz już nie boleści, ale radości rozpoczął śpiewać Różaniec, wszedł z nim między lud, nauczył go odmawiać, a uczniom swoim polecił, by od tej pory tej tylko obrony na wszelkie nieszczęścia używali.

Jasną tedy rzeczą, że twórczynią prawdziwą Różańca św., to sama Niepokalana Dziewica. Od Niej też Różaniec sw. otrzymał w kościele Bożym nazwę „Psałterza“ Marjańskiego. *C. d. n.*

O. Konstanty, Kapucyn (Krosno).

Wspomnienia z Konnersreuth.

(Ciąg dalszy)

30/V. 1930. W dniu powszednim proboszcz celebruje pół do szóstej rano. Cała rzesza przystępuje do Komunji św. codziennej. W czasie mszy ks. wikarego dzieci szkolne odmawiają modlitwy mszalne głośno pod przewodnictwem jednego chłopczyka.

Widziałem Teresę na swojem miejscu za ołtarzem w stanie ekstatycznym po Komunji św. Zrozumiałem chyba tu najlepiej słowa Chrystusowe. „Na świecie są, ale nie są z tego świata“. Przy niej ks. proboszcz otwierając listy, polecał ją modłom tych, którzy się jej modlitwom polecali. Inaczej wyglądała, gdy ją wiedziałem przy zdobieniu kościoła, a inaczej po Komunji św. Pomyślałem: „tak wyglądać będą ciała uwielbionych“.

Jakże łatwo pod takiem wrażeniem wznieść duszę ku Bogu.

A więc rozmawiałem z Teresą.

O pół do pierwszej w południe, w godzinie wyznaczonej przez ks. proboszcza, zebrała się w domu Neumannów gromadka tych, co mieli pozwolenie księdza biskupa; razem osób szesnaście. Oprócz mnie jeszcze jeden kapłan z Nowego Yorku. Ojciec Teresy odbierał pismo biskupie. Jeden

*) Lejkes — Roza Aurea. Brovius, Justinus Miechowita. Alan de Rupe.

z kapłanów chciał się dostać bez zezwolenia biskupiego. Nie wiedział, że potrzeba pozwolenia biskupiego. Grzecznie ale stanowczo ojciec odmówił. Przyszła kolej na mnie. Miałem napisane to, o czem chciałem z nią mówić. Kartkę, na której miałem spisane te sprawy, które chciałem jej modłom polecić, sama wzięła z rąk moich. Gdy jej czytałem intencje: o zdrowie dla dwu osób, powiedziała:

„Ta choroba jest dla ich uświęcenia".

Mówiłem z nią o nabożeństwie do św. Tadeusza Apostoła, patrona rzeczy najtrudniejszych. Prosiłem, by pokazała blizny. Miała delikatny bandaż na ręku. Wrażenia opisać nie zdołam. Ręce alabastrowej białości, na wierzchu dłoni rana zasklepiona krwią zaskrzepłą, tak samo wewnątrz dłoni. Tylko na wierzchu dłoni rana większa, a wewnątrz mniejsza. Sama mi powiedziała, że rana jest na wylot. Na pożegnanie powiedziała Teresa:

(Also beten wir für einander) „A więc módlmy się wzajemnie za siebie".

Po wyjściu od Teresy uścisnąłem rękę ojcu i matce Teresy i rzekłem „Vergelts Gott".

Matka Teresy dała mi na pamiątkę zasuszone płatki róży z grobu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W domu Neumannów panuje wielkie nabożeństwo do św. Tereni (Jeśli tak mówić wolno).

Poszedłem do kościoła, by podziękować P. Jezusowi, że mi pozwolił oglądać rany swoje u służebnicy swojej. Miałem jednak i strapienie z tego powodu, że nie wszystko zrozumiałem, co mi Teresa mówiła. Mówiła ona do mnie narzeczem bawarskiem. To, co nie zrozumiałem, spisałem na kartce i przedłożyłem księdzu proboszczowi. Były tam także sprawy, na które Teresa odpowiedzieć mogła tylko w ekstatycznym stanie. Ks. proboszcz zawahał się. Powiedziałem wtenczas z mocą do księdza proboszcza:

„To miejsce, jest teraz miejscem łask, a ty jesteś narzędziem w ręku Bożem. Ty się musisz o to spytać".

Ks. proboszcz również z mocą mi odpowiedział:

„Należy tak czynić, jak łaska Boża naciska" (So wie Sie der Heiland drängt).

A potem obiecał o wszystko zapytać się. (Ich meine sie fällt in den extatischen Zustand nach der heiligen Kommunion) „Mniemam, że przyjdzie stan ekstatyczny jutro po Komunji św."

Mówiłem ks. proboszczowi:

„Widziałem rany rąk, nie miałem jednak śmiałości prosić, by mi pokazała rany na nogach i rany korony cierniowej".

Na to ksiądz proboszcz powiedział:

„Rany na nogach wyglądają tak samo, jak na rękach, a ran korony cierniowej trudno dojrzeć wśród włosów".

Łatwo zrozumieć z jakiem utęsknieniem czakałem drugiego dnia. Za pośrednictwem księdza proboszcza otrzymałem odpowiedź na wszystkie pytania. Były i takie, co dotyczyły delikatnych spraw wewnętrznych.

W czasie ostatniej rozmowy zapytałem ks. proboszcza o przebieg krwawień. W zwyczajne piątki roku płacze krwawemi łzami i płynie krew z rany boku od północy, a także z ran korony cierniowej na głowie. Na rękach i nogach stają się rany jaśniejsze, ale nie krwawią.

W piątki Wielkopostne płynie krew z ran rąk i nóg i z prawego ramienia, z ran od ubiczowania (von Brust und Rücken); krew płynie o tej godzinie, o ktorej Pan Jezus był ubiczowany.

Cel tych łask, jakie udziela Pan Jezus Teresie, określa ks. proboszcz według samej Teresy Neumann. (Die Seelen dem Heiland näher zu bringen) Dusze zbliżyć do Chrystusa Pana. *C. d. n.*

Ks. Stanisław Szpetnar.

Z nowoczesnego ruchu społecznego.

Nasi przyjaciele.

(Ciąg dalszy).

Pisma nasze podniosą się z chwilą, gdy będą miały zapewnione zasiłki finansowe, twórcze pióra i poważnych czytelników. Z drugiej strony jednak, dla zyskania sobie tych czynników, trzeba pewnie także zaprowadzić w biurach redakcyjnych wpierw kulturalne warunki pracy, a więc: pomoce techniczne w drukarni, sprawną administrację, załatwiającą odrazu listy i honorarja, i redakcję, zawierającą obowiązującą obustronnie w szczegółach prawomocną umowę między pisarzami... Porządki te wydają mi się poprostu Akcją Katolicką zaczętą od siebie w ważnem ośrodku pracy!...

Wypadnie nam dotknąć teraz jeszcze kilku bolączek, łącznych z dziennikarstwem katolickiem u nas. Są niemi pewnie m. in.:

1. Partje polityczne
2. Ogłoszenia firm niekatolickich, lub uwłaczające powadze pism, oraz
3. Recenzje kinematografów, książek i teatrów [1]).

W sprawie tej pisze ks. kard. Pacelli do Berlińskiej Germanji w tych dniach w ten sposób: „Prasa katolicka ma specjalny charakter, gdyż najwyższą skalą wartości musi być dla niej prawo Boże. Nie może ona drukować nic sprzecznego z nauką katolicką, ani w artykułach politycznych, ani w feljetonach literackich, ani w sprawozdaniach teatralnych, ani w dziale ogłoszeniowym... Żadne zyski materjalne nie mogą usprawiedliwić odstępowania od tej naczelnej zasady prasy katolickiej. Im gorątszym staje się bezpośredni bój... dobra i zła, tem konieczniejszem jest, by prasa katolicka... konsekwentnie, bez kompromisów szerzyła katolicki światopogląd".

[1]) Zalecamy szan. czytelnikom publikacje znanego francuskiego księdza-szermierza dla godności słowa drukowanego: ks. Bethleem w Paryżu: Paris. VI Rue Vaugirard 77. Pismo: Revue des Lectures 40 fr. i Książka: La Presse. 1928. — 15 fr. 621 str. Obie rzeczy doskonałe ośrodki informacyjne co do produkcyj francuskich literackich. Wartoby mieć coś takiego i w polskiem — dla orjentacji!...

Wielki warszawski dziennik katolicki „Polska“ (ma działy w Kaliszu, Lwowie, Wilnie) zostawia sprawy partyj na uboczu, bo wychodzi ze słusznego założenia, że partje nie łączą, lecz dzielą.

Kwestja płatnych ogłoszeń przedstawia się w naszem mniemaniu, niedoskonałem może, w taki sposób: Żyd piekarz w sobotę nie wypieka, chociażby miał straty materjalne — a nam każe jeść pieczywo nieświeże. Czy konieczne ofiary, poniesione w jednem miejscu nie zaskarbią błogosławieństwa w inny sposób? Czy nie zniewolą do wykazania swoich innych, lepszych, a niezbędnych dla społeczeństwa walorów?... Kto, pytam, jeśli nie dziennik, księgarnia katolicka ma pozwolić sobie na prostolinijność w działaniu? Czy okupywanie ew. niedomogów finansowych kompromisem, nie znaczy postępować tak samo, jak kupiec, z decydującą swą ideą o doborze kasowym? Przecież i prasa wywrotowa drogą kompromisu nie chadza. Ugodowcem jesteśmy raczej my sami! Godzimy się na ustępstwa wobec rzeczy, które potępiamy! Z naszą wręcz klasyczną organizacją kościelną mamy w ręku więcej możliwości ku zwiększeniu swej wytwórczości i zapewnienia jej powodzenia, niż wszyscy błądzący razem, zmuszeni szukania dla siebie krętych dróg do celu!

Słychać, łącznie ze sprawą kinematograficzną, o tworzącej się w Warszawie katolickiej wytwórni filmów. Za nią pójdzie pewnie z czasem katolicka stacja nadawcza radjowa, oczyszczenie atmosfery w teatrze do poziomu prawdziwej sztuki i większa poczytność wartościowej literatury. Recenzje książek ze swoistą tendencją, dokonywane w sposób zacierający różnice dogmatów i moralności katolickiej z innemi, jest wprowadzaniem publiczności w błąd. Głos prasy, książki, radja, ma stać na straży prawdy i dobra. Bywają rzeczy, którym krytyka nasza spełni swe zadanie zupełnem przemilczeniem w całej prasie. Mądry lekarz bowiem nie pokazuje wrzodów publiczności, lecz bada je w zamkniętym gabinecie.

Warszawska „Polska“ nie licząca sobie jeszcze ni roku pracy, stawia wielki krok naprzód w dziennikarstwie naszego kraju, o jakiem jest mowa; jeszcze nie wyżłobiła sobie całkowitego oblicza, ale już jej wychodzą nieśmiałe pierwsze trafne linje z pod rylca pracowitego, gorliwego rzeźbiarza, który ją tworzy: Dom Prasy Katolickiej na Krak. Przedm. 71. Dom ten posiada także własne, bogate wydawnictwa książkowe i jeszcze 5 innych pism perjodycznych, w tem wybitny „Przegląd Katolicki“. Dziennik „Polska“ równoważy dziedziny do należnej harmonji przycienia niesłusznie wysunięte, a wysuwa zaniedbane. Do tych ostatnich należą działy następujące: Wiedza religijna z naświetlaniem życia prądem żywej wiary, sprawy ekonomiczne, bieżąca Akcja Katolicka społeczna w Polsce, dział misyj katolickich: wewnętrznych i zagranicznych, Polacy za granicą, sekcja pedagogji, prawa publiczne w świetle nauki Kościoła, higjena prywatna i publiczna itd.

Warszawska „Polska“ zaczyna krystalizować ten program u siebie. O ile to czyni, niechaj publiczność stwierdzi sama, kupując „Polskę“, liczy

ona na przynależną naszą pomoc: Torujmy jej zatem drogę na dworce, do kawiarń, gazeciarń, poczekalń, do domów prywatnych i czytelń publicznych, żądając jej wszędzie, abyśmy się z nią oswoili na tyle, co z innemi poczytnemi pismami kraju. *C. d. n.* *Kazimiera Berkanówna.*

Trzy młodociane męczennice z Tuburgo.

Było to w r. 304. — Cesarz rzymski Dioklecjan — władca prawie całego wówczas znanego świata rozpętał przeciw Chrześcijanom straszne prześladowanie. Afryka Północna, a w szczególności kraj zwany dzisiaj Tunisem posiadał liczne i kwitnące kościoły. Kościół Kartagiński zabarwiony już wtedy krwią św. męczenników, Felicyty, Perpetuy, Saturusa, Cyprjana i wielu innych, był między niemi najznamienitszym.

W tym czasie 2 młode chrześcijanki, zwane Maxima i Donatilla mieszkały w mieście Tuburgo, sąsiadującem z Kartaginą. Starsza Maxima mogła mieć lat 14, lub nieco więcej, gdyż obie były już dziewicami Bogu poświęconemi — dziś nazwalibyśmy je zakonnicami, nowicjuszkami — a może postulantkami. Oskarżone przez niegodziwą kobietę, która od wiary odstąpiła, były uwięzione i stawione przed rzymskiego Prokonsula Anullina, który pozostawił po sobie sławę takiego okrucieństwa, że go nazwano katem męczenników. Już przy pierwszem przesłuchaniu odważne te dziewczęta dawały sędziemu odpowiedzi świadczące o nadzwyczajnym harcie ducha.

Sędzia odezwał się np. do jednej: „Jeżeli bogom nie złożysz ofiary dzisiaj się twe życie zakończy“, — na co Maxima odpowiedziała: „Ty sam im złóż ofiarę“. Na co sędzia: „Namyśl się dobrze, jeśli nie chcesz być poddana torturom“. Na co energicznie odpowiada Donatilla: „Męczarnie, które mi każesz znosić, będą z wielkim pożytkiem dla mej duszy“. Wtedy, a było to podczas strasznych upałów lipcowych, wrzucono obie do więzienia i zakazano im dawać wodę i pożywienie. Maxima powiedziała wprost sędziemu: „Mamy pokarm niebieski od Boga, podczas gdy twoja żywność od djabła pochodzi“. Droga do więzienia prowadziła obok bogatej willi rzymskiej, na której tarasie stała córka właścicieli Secunda. Miała lat dwanaście, była Chrześcijanką i tak niezwykle piękną, że wielu młodzieńców starało się o jej rękę — ale napróżno, bo ona już swe serce poświęciła Chrystusowi. Zobaczywszy pochód, krzyknęła z radości, gdyż dawno już pałała chęcią, by się zupełnie Bogu poświęcić. Oto przechodzą Chrześcijanki, kandydatki do męczeństwa, będące prawie w jej wieku. Schodzi pospiesznie na ulicę i przyłącza się do nich, jakby do jakiegoś wesołego orszaku — bo ona chce także mieć swą cząstkę w heroicznej krwawej biesiadzie.

Maxima ją upomina, aby w domu została, bo jest zbyt młodą i jedynaczką — ale to wszystko napróżno, Secunda poszła w męczeńskim orszaku.

29, albo 30 lipca 3 heroiczne dziewczęta znowu stawiono przed sędzią. Ponieważ były niewzruszone, kazał je Anullinus zesmagać rózgami.

Maxima mu powiedziała: „Nic sobie nie robimy z razów, które tną ciało, ale wzmacniają i zbawiają duszę“.

Następnie rozciągnięto je na glinianych i szklannych skorupach, które rozdzierały ich ciała. — Wtedy jeszcze mówiły: „Mamy wielkiego lekarza, który goi rany przez ciebie zadawane i który wzmacnia naszą odwagę“.

Następnie nastąpiła straszna tortura, polegająca na wyciąganiu członków ze stawów. Gdy to ich jeszcze nie złamało, sypano rozżarzone węgle na ich głowy, z czego także sobie nic nie robiły. Wedle aktów męczeństwa, Secunda zachowywała milczenie, Danatilla natomiast, a nadewszystko Maxima stawiały się ostro swym katom i wprawiały ich w kłopot swemi odpowiedziami.

Nie mogąc już wymyśleć innych męczarni kazał prokonsul wszystkie trzy dać na pożarcie dzikim zwierzętom, ale wypuszczony niedźwiedź, od 3 dni głodzony, okazał się łagodniejszym od ludzi, gdyż Maximie tylko nogi polizał, i żadnej nic złego nie zrobił.

Wtedy sędzia wydał wyrok śmierci przez ścięcie, na co wszystkie odpowiedziały okrzykiem „Deo Gratias“, poczem trzy zakrwawione głowy padły pod toporem liktora, będącego narzędziem rzymskiej potęgi.

X. Józef Boubée.

Z kroniki domowej.

Zawsze podczas wakacyj przeżywamy w Zakładzie okres wycieczkowy. Zbliska i zdala przybywają do nas wycieczki dla zwiedzenia Zakładu. Najczęściej są to kuracjusze z pobliskich zdrojów Iwonicza i Rymanowa, chociaż nie brak i takich, którzy przybywają z dalszych stron. W czerwcu gościliśmy wycieczkę uczniów gimn. z Gródka Jagiellońskiego wraz z katechetą Ks. Dr. Michałem Białowąsem.

Chętnie je oglądamy, bo przecież chodzi nam o to, aby jak najszersze rzesze społeczeństwa mogły poznać nasze Zakłady, ich stan obecny oraz ich potrzeby. Niezbędną jest nam ta reklama, gdyż jak wiadomo zdani jesteśmy w wielkiej mierze na ofiarność społeczną. Bez ofiar i bez pomocy naszych dobrodziejów nie moglibyśmy się utrzymać, nie mówiąc już o tak koniecznej rozbudowie. — Zresztą wielu ludzi to interesuje i sami o wiele rzeczy pytają i żądają wyjaśnień.

A mury świeżo rozpoczętej budowy tymczasem rzucają się w oczy, jako wymowny wniosek, jako jedyna ostateczna właściwa do zrealizowania konkluzja tej wizyty i tej zarazem lekcji poglądowej, na temat kwestji sierocej. Lecz niestety. Bardzo często przy tych właśnie murach można widzieć i przekonać się, jakto dziwnie umysł ludzki umie reagować na pewne zewnętrzne przyczyny i argumenty. Bardzo często (najczęściej!) wynikiem takiej wizyty są słowa stereotypowo powtarzane, i to właśnie przy tej budowie:

„No to wy z tego musicie mieć niezły dochód. Przecież takie warsztaty, takie urządzenia, wyroby, to wszystko jest wspaniałe i imponujące“.

Otóż to są dole i niedole, blaski i nędze starania się o reklamę. Bez reklamy źle, z nią wcale nie lepiej. Na takie słowa kłaniamy się bardzo grzecznie danemu obywatelowi, bo chociaż w nich nie widzimy skutku spodziewanego, to jednak widać z nich niemałe uznanie dla naszej pracy i działalności. Bo jeśli ktoś słysząc od nas, że my wychowujemy młodzież sierocą za darmo, że nie mamy żadnych funduszów, żadnych subwencyj, żyjemy tylko z pracy własnej, a jednak wietrzy w tem niezłe dla nas dochody, to świadczy, iż uznaje nietylko potrzebę ale i doskonałą celowość



Wizyta Pana Wicewojewody Lwowskiego.

naszych Zakładów i naszych urządzeń szkolno-warsztatowych. No ale tak dobrze jeszcze nie jest, my się jeszcze sami utrzymać nie możemy. Warsztaty nasze pracują głównie jako naukowe, niektóre tylko robią na zamówienie. Jest naszym ideałem, aby mogły dom utrzymać, ale do tego bardzo daleko zwłaszcza teraz, w tak trudnych warunkach ekonomicznych.

Częściej się zdarza, że podobny sąd, jaki o nas wydają różni ludzie nie znający naszych stosunków — chociaż sam w sobie błędny, to jednak podkreśla z uznaniem owocności naszej pracy. Byłem niedawno temu na konkursie muzycznym urządzonym w Krośnie, gdzie nasza orkiestra pod doskonałem kierownictwem p. Michała Daszyńskiego wzięła pierwszą nagrodę. W momencie, gdy nasz zespół wykonywał uwerturę węgierską Keller Beli,

korzystając z tego, iż grano pianissimo, przypadkowo podsłuchałem fragment rozmowy, którą w streszczeniu podaję. Jedna pani wyraża podziw, iż młodzi chłopcy tak pięknie wykonywują kawałek trudny i artystyczny. Na to otrzymuje wyjaśnienie od stojącej obok sąsiadki.

„Bo to z Zakładu. Oni mogą tak się wyszkolić, bo mają na to warunki. Mają specjalnych nauczycieli, mają ludzi do tego, im za to płacą specjalnie. Chłopcy nic nie robią, tylko się uczą i mają codziennie kilka godzin lekcji muzyki".

Nie słuchałem końca tego dobrze poinformowanego wyjaśnienia, bo przyszło fortissimo. Ale byłem zdumiony. Jeśli się o wielu rzeczach z zakresu życia społecznego, takie ścisłe, tak źródłowe i tak dobrze poinformowane wydaje sądy i wyjaśnienia, to się nie dziwię, że my w Polsce nie możemy się ani porozumieć, ani z sobą pogadać. Nie może się porozumieć rząd z sejmem, sejm ze społeczeństwem, a partja z partją. I boję się, że to nieporozumienie będzie długo trwało, przynajmniej dotąd, dopóki nie nauczymy się mówić tylko to, o czem wiemy.



„Sport taczkowy".

Ja jako lepiej poinformowany wyjaśniam, że nie mamy takich warunków, jak je owa pani przedstawiała! Ani nie mamy specjalnych ludzi, ani takich ułatwień, a nasi muzykanci to z zawodu, szewcy, krawcy, drukarze, ślusarze, a teraz wszyscy zajęci przy żniwach i przy budowie. Ćwiczą tylko po 4 godziny tygodniowo, a pozatem ciężko pracują.

Jeśli jednak sąd wypadł dla nas tak pochlebnie, to świadczy, że to, czego uczymy, uczymy dobrze. A to grunt.

W ostatnich dniach czerwca zwiedził nasz Zakład p. dr. Drojanowski, Wicewojewoda lwowski, w towarzystwie starosty krośnieńskiego p. Dr. Emila Rappé. Wizyta wypadła niespodzianie, tak że nie mieliśmy czasu na powi-

tanie dostojnych gości. Pan Wicewojewoda zastał wszystkich przy zwykłych zajęciach, zwiedził całe nasze urządzenia, szczególnie interesował się budową.

Budowa postępuje nawet dość szybko. Ale ciężary i zobowiązania rosną jeszcze szybciej. W każdym razie, o ile nas ofiarność, na którą liczymy nie zawiedzie, na zimę dom będzie pod dachem i wigilję spożyjemy w nowym refektarzu, dostatecznie wielkim, wspartym na kolumnach. Narazie wytężamy wszystkie siły i wszystkie możliwe już nie środki ale sposoby.

W związku z budową rozwija się w Zakładzie zwłaszcza u naszych najmniejszych sport taczkowy, często w zastosowaniu praktycznem a często tylko tak dla wprawy, jak to załączony obrazek wskazuje. Ale teraz tylko tacy najmniejsi mają czas na te zabawy, większość zajęta pracą, nie myśli o sportach i zabawach. A nas wszystkich przeżera troska, czy damy radę dzieło zaczęte ukończyć? Bóg wie. Jest bardzo ciężko, rząd subwencji nie daje, ofiary ledwie starczą na życie. Są podobno różne komitety „pomocy dzieciom", „dzieci na wieś" i t. p. ale my nie mamy szczęścia wejść w obręb ich zainteresowań. A przecież my budujemy dom nie dla siebie, nie dla zysku, tylko dla dzieci, któremi nikt zająć się nie chce, a których w Polsce jest za wiele i z któremi sobie społeczeństwo kiedyś rady nie da, jeśli pozostanie nadal tak obojętne.

X.

Do naszych Czytelników.

Zakłady nasze w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach potrzebują teraz wiele pomocy społeczeństwa. Zakład w Pawlikowicach nie może ukończyć zaczętej przed 10 laty budowy, Zakład w Miejscu Piastowem zmuszony ostateczną potrzebą rozszerza i przebudowuje swój dom. Potrzeba wiele pieniędzy i wiele ofiar. Jest to koniecznem, bo ilość zgłaszających się opuszczonych sierót bardzo wielka. Prosimy naszych szlachetnych rodaków i przyjaciół o pomoc w tem dziele. Będzie to pomoc okazana biednemu dziecku polskiemu.

Wydatnie może nam pomóc, kto zechce nabyć najnowsze dzieło O. K. M. Żukiewicza „Na tej dolinie łez" za cenę 4·50 wraz z przesyłką pocztową. Na zamówienie zaraz książeczkę wysyłamy. Bardzo prosimy kupować i w ten sposób przyczynić się do rozbudowy naszych Zakładów sierocych.

Jako cegiełki na budowę Zakładu w Miejscu Piastowem można też nabywać i inne nasze wydawnictwa.

Polecamy je pamięci. *REDAKCJA.*

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Ofiary na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Marja Jadkowa w Cz. B. zł. 5, — Agnieszka Bandtkie-Stężyńska w W. zł. 5. — Natalja Horodyska w L. zł. 10, — Zofja Dobrzańska w L. zł, 4, — Irena Kocyłowska w N. G. zł. 5, — Marja Grossman w. W. zł. 20, — Stefan Pöckh w L. (ze zbiórki) zł. 5·50, — Teologowie I. r. Seminarjum duchowne ob. łać. zł. 4, — Wełdysz Edmund P. K. S. w W. zł. 12, — X. Szczepan Szydelski w L. zł. 5, — Michał Wrzak w B. zł. 2, — Jan Mazurkiewicz w P. B. zł. 3, — Marja Marynowska w J. zł. 5, — X. Kazimierz Torlecki w S. Dz. zł. 6, — Wycieczka z Łęk zł, 7, — Jan Gazda w Sz. zł. 7, — Antoni Gąsiorski w Ub. zł. 20, — X. Jan Sowicki w T. G. G. Ś. zł. 15, — Jerzy Cholewiński w P. zł. 25, — Augustyn Weltzke w K. zł. 6, — Bronisław Bitner w. W. zł. 2, — Dr. Tadeusz Polak w L. zł. 5, — Felicja Kowalewska w K. zł. 2, — X. Piotr Stach w L. zł. 20, — Dr. Władysław Budzianowski w L zł. 1, — Marja Bochosiewicz w L. zł. 6, — Marja Kinalska w L. zł. 4, — Walerja Derdelewicz w G. zł. 6, Marja Fedorowicz w Ok. zł. 25, — Aniela Rolska w K. St. zł. 5, — Szczepan Mynarski w S. T. zł. 115, — Konrad Baecker w Ś. zł. 15, — Jadwiga Szoferowa w J. zł. 1·50, — Bronisława Gębarowiczowa w K. zł. 3, — Zofja Magdówna w W. zł. 10, — Franciszek Duda w Lorain ohio zł. 440, — X. Jakób Marszał w Z. zł. 10. — Antoni Kosiński w D. zł. 5, — Adela Chęcińska w L. zł. 30, — Zafja Kozłowska w L. zł. 20, — Zygmunt Kosiński w W. zł. 7, — Inż. Otton Kryda w L. zł. 5, — Franciszka Jaglaszowa w N. S. zł. 2, — Józef Szabłowski w Rz. (ze składki) zł. 8, — Leszek Stnelecki w L. zł. 5, — Gizela Wróblewska w K. (ze składki) zł. 65, — S. S. Nazaretanki w W. zł. 10, — Bronisława Szottowa w M. zł. 5, — Anna Jarosz w L. G. zł. 2, — Piotr Bargiel w G. zł. 5. — X. Wł. Ziemiński w Z. zł. 3·50, — J. Sochazewski w Ł. zł. 3·50, — M. Koman w B. zł. 19·25, — X. Andrzej Krasiński w L. zł. 20, — Karolina Frysztak w K. zł. 2, — Czesław Kunicki w Z. zł. 3, — X. Dr. J. Fabjanowicz w P. zł. 4, — Zakład św. Elżbiety S. S. Rodziny Marji w W. zł. 6, — Henryka Molińska w M. zł. 2, — X. R. Bauer w P. zł. 40, — Stanisław Wróblewski w K. zł. 5. — Jakób Farjon w B. zł. 3, — Januszowa Marja w B. zł. 5.10, — X. Fr. Wajda w G. zł. 6, — X. Męski w J. zł. 5, — Bronisława Towarnicka w L. zł. 15·50, — Jan Walków w S. zł. 1·10, — Stanisław Beniński w B. zł. 10, — Dr. Stanisław Mielnik w I. zł. 7, — Księża Jezuici w R. S. zł. 7·50, — Makowski Edmund w K. zł 7, — Kropińska Stefanja w B. zł. 2, — X. Fr. Matwijkiewicz w S. zł. 2, — Marjan Drohojewski w Cz. zł. 50, — Julja Nowakowa w K. zł. 3, — J. Bukiewiczowa w T. zł. 2, — Anna Bieniek w S. zł. 2, — X. L. Brosig w Cz. D. zł. 10, — X. Kazimierz Habrat w D. zł. 7.

Na rozbudowę Zakładu złożyli: Dr. Józef Aleksiewicz w J. zł. 50, — Józef Kwietkowski Radca Skarbowy w L. zł. 6, — Jan Błaszczakiewicz w Z. zł. 50, — Marjanna Węgrzyn, Monough Va $ 1·00.

Imiona ofiarodawców z parafji św. Stefana w Oswego N. J.: Andrzej Sisko $ 0·50, — Franciszek Kasperek $ 1·00, — Switałowski $ 1·00, — Franciszek Jerominek $ 1·00, — Zafja Dubiel $ 1·00, — Władysław Zimny $ 0·50, — Matejek $ 0·50, — Józef Zestawny $ 1·00, — Piotr Gutowski $ 1·00, — Antoni Jong $ 0·25, — Marja Stępień $ 0·50, — Andrzej Kalinowski $ 0·50, — Zofja Motyka $ 1·00, — Wojciech Szczygieł $ 1·00, — Piotr Lupa $ 1·00, — Piotr Ochocki $ 0·50, — Marjanna Mrozińska $ 0·50, — Marcin Lupa $ 0·25, — Adam Metasz $ 1 00, — Jan i Zofja Ciambor $ 1·00, — Marjanna Plata $ 0·50, — Wojciech Cieśla $ 1·00, — Franciszek Kaczówka 2·00, — Andrzej Torba $ 0·50, — Marjanna Kowalczyk $ 1·00, — Stanisław Szczygieł $ 1·00, — Stanisław Siębor $ 0.50, — Jan Siębor $ 0·50, — Jan Kołaczek $ 1·00, — Szczepan Cieśla $ 1·00, — Stanisław Plata $ 1·00, — Franciszek Więcek $ 1·00, — Helena Krawczyk $ 1·00, — Agnieszka Chojnicka $ 1·00, — Jakób Surdel $ 1·00, — Marja Duda z Fulton $ 0·50.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: *Ks. STANISŁAW RYMUZA*
Dyrektor Zakładu.

Już można zamawiać

Wielki bogato ilustrowany Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok 1931. Kalendarz jest poświęcony stuletniej rocznicy wojny o niepodległość w r. 1830—1831; w rzędzie wydawnictw jubileuszowych stanie obok najcelniejszych. Na doborową i doskonale opracowaną treść składają się prace najwybitniejszych sił literackich. Dział powieściowy bardzo urozmaicony, szkice i rozprawy historyczne, utwory poetyckie pierwszorzędnej wartości artystycznej.

Dzieło stanowić będzie ozdobę każdej bibljoteki — powinno się znaleźć w każdym domu polskim, ze względu na swą niską cenę a doskonałą treść.

Kalendarz zawiera artykuły: p. Zofji Kossak-Szczuckiej, p. Marji Bruchnalskiej, X. Gen. Niezgody, pp. Juljana Ejsmonda, Marjana Jarosławskiego, Michało Rollego, Stanisława Wasylewskiego, Henryka Sienkiewicza, Henryka Zbierzchowskiego, p. Żygulskiego. Wszystkie utwory oryginalne i specjalnie dla nas przeznaczone. Ryciny Jana Rozena, Stanisława Bagieńskiego, Kazimierza Pułaskiego, Michała wygrzywalskiego.

Treść doborowa — ilustracja — bogata. — W sierpniu wyjdzie z druku.

Już można zamawiać. Cena zł. 1·50.

Każdy zakupiony kalendarz stanowić będzie cegiełkę na budowę Zakładu w Miejscu Piastowem.